

Korzenie zła

6 marca 2023

Wypowiedź Mike'a Pompeo pełniącego funkcję sekretarza stanu, wcześniej szefa agencji wywiadu, z 2019 roku o stosowaniu praktyk zamykających się w rubasznym i rzekomo żartobliwym wyznaniu „kłamujemy, kradniemy, kantujemy” niezmiennie i konsekwentnie sprawdza się w podsumowaniu dokonań polityki amerykańskiej od czasu wojny w Iraku. Zaskoczonym szczerością Pompeo mógł być każdy, kto owe 3K uznaje za naganne. Z pobłażaniem odnosili się do niej wszyscy uprawiający zasadę 3K, dla której ukrycia propaganda jest nierozzerwalnym zjawiskiem. Kłamcę najbardziej boli prawda, złodzieja – złapanie na gorącym uczynku, a oszusta – wyliczenie fałszerstw i niespełnionych obietnic.



Po ujawnieniu operacji sabotażu przeprowadzonym na gazociągu rosyjsko-niemieckim pod okiem i za wiedzą prezydenta Bidena, z udziałem służb do zadań nadzwyczajnych, współdziałający najpierw milczeli, potem wypierali się sprawstwa, by w końcu zalecić zdystansowanie się nawet na forum OBWE, uważając dochodzenie za zbędne. Zrodziło się pytanie, komu służy agencja państwowa: konstytucji czy koronie. W 20 rocznicę inwazji na Irak opartej na kłamliwych przesłankach powraca pytanie, czy wyciągnięte zostały należyte wnioski, które zapobiegałyby wszczynaniu wojen przez agencję sterującą procesami politycznymi. Ray McGovern, uważany za niezrównanie błyskotliwego analityka z doświadczeniem 27 lat pracy w agencji wywiadu amerykańskiego, komentuje najnowsze wydarzenia w obliczu zasadnego niepokoju o zagrożony pokój świata. Jego obszerna analiza ukazała się w programie telewizji CGTN. Poniżej pełna treść...

Komentarz Raya McGoverna

Stosownym w zaistniałej sytuacji jest zwrot »uzasadnienia agresji wojennej«. Kiedy dochodzi do zafałszowania danych wywiadowczych, automatycznie fałszywe stają się uzasadnienia dalszych kroków opartych na nich. Właśnie z tym mamy do czynienia. W tamtym czasie Senat miał 5 lat na analizę danych i przedstawienie wyników. Senator Rockefeller jako przewodniczący senackiej komisji do spraw wywiadu stwierdził, że dowody, jakie przedstawiono na uzasadnienie wszczęcia wojny, były nieprawdziwe, nieuzasadnione, wewnętrznie sprzeczne, a nawet nieistniejące. To tak, jakby działał nieistniejący wywiad. Mając na względzie to zjawisko, utworzyliśmy z kolegami grupę weteranów, nazywając ją „wywiadem profesjonalnych weteranów na rzecz rozsądku”. Obserwowany obecnie zanik zdrowego rozsądku liderów na wysokich stanowiskach w Waszyngtonie ma związek z głośnym sabotażem, który odciął Europę od dostaw rosyjskiego gazu. Obowiązująca w USA od 1947 roku ustawa o bezpieczeństwie państwa gwarantuje bezdyskusyjne prawo podporządkowania służb decyzjom prezydenta, choćby budziły zastrzeżenia. Pewien swoich kompetencji Joe Biden publicznie zapewnił 7 lutego 2022 r. o istniejącej możliwości niedopuszczenia do eksploatacji gazociągu. Podobnie było z podjęciem decyzji o wojnie przeciw Irakowi wbrew danym zgromadzonym przez część analityków.

Czy nie jest nadużyciem władzy w sytuacji, kiedy nie ma możliwości ujawnienia publicznie zgromadzonych dowodów, a co zagraża wszczęciem kolejnej wojny? Reperkusje wynikające z opublikowanego raportu Seymoura Hersh'a mogą być niezwykle poważne, szczególnie biorąc pod uwagę stopień zindoktrynowania Amerykanów przez ostatnie 6 lat, którzy o Rosji i Putinie słyszeli wyłącznie, że jest uosobieniem zła, nowym Hitlerem gotowym do przejęcia reszty Europy, albo i świata. Opowiadano to, jakby wcześniej nie zaistniał rozpad Związku Radzieckiego. 6 lat ustawicznej propagandy w tym stylu pozwala rządzącym manipulować ludźmi. Słyszeli więc, że jeśli nie pokonają go na

terenie Ukrainy, wtedy zagrozi reszcie Europy. On nawet nie jest zainteresowany przejęciem Ukrainy, bo chce uzyskać gwarancje bezpieczeństwa w granicach własnego państwa. Oznacza to zupełne nieprzygotowanie społeczeństwa amerykańskiego do wydarzeń, które nastąpią w najbliższych kilku miesiącach. Nastąpi przesunięcie wojsk rosyjskich ku zachodowi za Dniepr i próba ułożenia się z przyjęciem rzeki Dniepr jako granicy wyznaczającej strefę zdemilitaryzowaną przez wycofanie pocisków dalekiego zasięgu, zapewniające ludziom bezpieczeństwo.

To, co robi grono doradców Bidena i jak oni dotychczas się zachowywali – ci uprzywilejowani i mający się za wyjątkowych – jest nieodpowiedzialne i śmieszne. Przed dwoma laty [Jake Sullivan](#) i [Antony Blinken](#) (doradca bezpieczeństwa państwa i sekretarz stanu) spotkali się z najwyższymi przedstawicielami Chin w Anchorage na Alasce. Przyjmując imperialny ton w brytyjskim stylu, usiłowali dać lekcję zasad prawa międzynarodowego chińskiej delegacji z zaleceniem przestrzegania ich. Młodzi, nieokrzesani państwa z liczącego niespełna 250 lat pouczają przedstawicieli kultury z doświadczeniem ponad 5000 lat. Mamy do czynienia ze szczególnie perwersyjnym i ryzykanckim podejściem ludzi uważających się za wyjątkowych, wykształconych w najlepszych szkołach. Jak sięgam pamięcią do czasu wojny wietnamskiej, przypominam sobie, oglądając tamten bałagan, kim byli odpowiedzialni wtedy za zabicie 3 milionów Wietnamczyków i 58 tysięcy Amerykanów. To byli ci sami – z najlepszych szkół Harvardu, Yale, najlepiej ubrani, opisani w pewnej książce jako najlepsi i najbardziej błyskotliwi, ale przed każdym przedrostkiem „naj” należałoby postawić znak zapytania, bo to tylko ich własne wysokie mniemanie o sobie upoważniało ich do przeświadczenia o wyjątkowości. To oni wpakowali USA w taki ogrom kłopotów, że nawet sami Amerykanie nie zdają sobie w pełni sprawy, jak podchwycili tezę, by wszystko zrzucić na Rosję, albo Chiny, w zależności od dnia tygodnia. Obarczając o niegodziwości innych, zawsze mają problem z podaniem źródeł

lub konkretnych dowodów.

Poza grzechami administracji istnieje problem korupcji mediów, jakiej nie pamiętam w całym swoim życiu. Kiedy ponad 60 lat temu generał Eisenhower był prezydentem, na zakończenie kadencji powiedział, że grupa zarządzająca przemysłem zbrojeniowym, robiąca na tym interesy, jest największym zagrożeniem dla demokracji. Jedynym antidotum na zniszczenie przez nich struktury władzy jest dobrze poinformowane społeczeństwo. Rzeczywistość pokazuje jak dalece miał on rację. Brakuje nam obywateli dobrze poinformowanych, a ludzie nie dowierzają, że USA mogły dopuścić się aktu tożsamego z wywołaniem wojny, wysadzając w powietrze rurociąg. Tak samo jest im trudno uwierzyć w spreparowany pretekst do wojny 20 lat temu dający powód do agresji wojennej. Gdyby usłyszeli o stosowaniu tortur, też nie uwierzyliby, że po Norymberdze ktoś może stosować zakazane praktyki zła doskonałego. Oni torturują, wystarczy przyjrzeć się Irakowi, Afganistanowi, Libii, Syrii. Obywatele amerykańscy pozostają w błogiej tego nieświadomości. Tu jest robota dla mnie, człowieka z solidnie wypracowaną wiarygodnością, biorąc pod uwagę, jak blisko przyszło nam poznać Rosję. Tyle że nie mamy dostępu do głównych mediów.

Mówiąc o sztandarach niosących demokrację i wolność głoszone przez kolejne administracje, trzeba wiedzieć, że po pierwsze: demokracji i wolności nie da się eksportować, to fikcja. Trzeba było czymś wytłumaczyć wejście do Iraku, zwłaszcza kiedy okazało się, że nie ma tam żadnej broni masowego rażenia. Tak samo jak nie było żadnego związku Saddama Husseina z Al-Qaidą. No to pojawiło się hasło demokracji. Sądzę jednak, że jest wielu Amerykanów, którzy nie dali nabrać się na tak fałszywą narrację.

Sięgając pamięcią do czasu kiedy miałem kontakt z panem Putinem, to był rok 2013. Doradcy Baracka Obamy mówili mu, że musi otwarcie zaatakować Syrię pod fałszywą flagą. Obama wstrzymywał się, ale kto pomógł mu wyjąć kasztany z ognia?

Władimir Putin, który przekonał Syryjczyków, by zniszczyli swój arsenał broni chemicznej pod nadzorem ONZ. Mówię o tym dlatego, że wówczas 12 września, 2013 r. New York Times opublikował felieton W. Putina, a w nim podziękowanie za zaufanie, jakim obdarzyły go nie tylko władze amerykańskie i rosyjskie, ale także prezydent Obama. W zakończeniu tekstu pojawiło się zdanie cytujące wypowiedź Obamy o tym, że niektóre narody można uważać za wyjątkowe. Putin skomentował tę ocenę, że jego zdaniem w rozwiniętej demokracji nie ma przywileju wyjątkowości, bo kiedy Bóg patrzy na wszystkie państwa, uważa je za jednakowe. Dowiedziałem się o tym, że Putin sam dopisał piórem ten fragment. W wywiadzie 3 lata później poświęconym całkiem innemu tematowi, kiedy przypomniałem mu o felietonie, zacytował dosłownie cały akapit. Niby drobiazg, ale nasi obywatele nie potrafiliby uwierzyć w coś takiego. Im dłużej trwa przekonanie o własnej wyjątkowości, tym brutalniejsze będzie przebudzenie, kiedy doświadczą decyzji, które wzbudzą strach.

Na miejscu panów Xi, czy Putina, czułbym się niebywale zaalarmowany tym, co ci ludzie mogą zrobić. Pana Putina zapytano 27 października podczas dyskusji Klubu Valдай, dlaczego Amerykanie są tak obrzydliwi w relacjach z Chinami, a dostarczają broń na Ukrainę konfrontując się z Rosją. Na to pan Putin odparł, że nie widzi w tym żadnej logiki, ani sensu, jedno co przychodzi na myśl, to, że chyba są szaleńcami, owładniętymi pychą i przekonaniem o bezkarności.

Jeżeli pan Putin i pan Xi liczą się z tym, co dzieje się w polityce waszyngtońskiej i wśród ludzi ją tworzących, na co istnieją dowody, to będą oni musieli zderzyć się z wyzwaniem militarnym, co widać na Ukrainie, na Tajwanie zamienionym w arsenał, albo skład amunicji dla zaplecza amerykańskiego. Zwłaszcza że szala wygranej przechyla się na stronę Rosji.

Poglądy takie jak moje, czy Jeffreya Sachsa, są powodem, że straciliśmy wielu dawnych znajomych, bo ludzie do tego stopnia zwariowali, nienawidząc Trumpa za to, że powiedział

„oczernianie Rosjan jest bezsensowne”. Ktokolwiek pokazuje się w mediach, ten nie omieszka powiedzieć, jak źli są Rosjanie, zapominając, że ludzie z natury w większości są dobrzy. Trzeba tylko z nimi rozmawiać. Ławrow z Blinkenem? To byłoby głupie zadanie i rozmowa o niczym.

Kwestia tego balonu, czy ktokolwiek podjął rozmowy – nikt. Całkowity brak komunikacji. Do tego mamy szefa połączonych sił generała Milley. Co takiego zrobił, skoro sam tak okropnie był wystraszony? Trump powiedziałby od razu, żeby zadzwonić do ministra obrony Chin, ale nie, po co, wystarczyło zapewnienie, że wszystko jest pod kontrolą. Podobno Austin próbował, ale nie mógł się połączyć. Niebywale unikalna niemożność porozumienia prowadzi do utraty zaufania. W międzyczasie balon kłamstw nawarstwia nieprawdopodobne historie.

Dlatego Putin wiedziony naturalnym instynktem nazywając Zachód partnerem wybrał partnerstwo ze wschodnim partnerem Xi Jinpingiem. Chodzi tu przede wszystkim o zbieżność celów i wspólne poczucie zagrożenia napastliwością hegemonu.

Relacje były wyrównane, kiedy trzy mocarstwa były w trójkącie równobocznym, jednak obecne przypominają one trójkąt równoramienny. Cokolwiek wypływa jako inicjatywa chińska, jest natychmiast przyjmowane z historycznym poczuciem zagrożenia. Wykorzystanie myśliwców, pocisków do zestrzelenia balonu mogło rozbawić jedynie rozsądnie myślących. To znowu jest humorystyczne, ale w zależności od dnia tygodnia atakowane są Chiny lub Rosja, demonizowane w równym stopniu przy znikomych śladach przekonujących do zasadności strachu. Dużo lepsze jest stare podejście amerykańskie win-win, gdzie każdy ma poczucie częściowej wygranej – wilk syty i owca cała. Dlaczego zawsze musi być jeden wygrany, drugi przegrany? Brak umiarkowania i zdrowego rozsądku wywodzi się ze skażenia przeświadczeniem o wyjątkowości.

Powracając do okoliczności tamtego felietonu Putina i jego dopisku, wystarczyło kilka miesięcy, a pojawiła się Victoria

Nuland i problem Kijowa. Od tamtej pory wszystko się zawaliło. Są chętni do obarczania Rosji za wszystko, budując na tym swoją karierę. Dobrze więc, że dochodzi do współpracy nie tylko Rosji z Chinami, ale także z Indiami, podczas gdy Ameryki nie wydaje się odstraszać potencjalne prowadzenie wojny na dwóch frontach. Od dwóch lat powtarzam swoje domysły, bo już nie jestem ekspertem, że jeśli dojdzie do zadymy wojennej z udziałem Ukrainy, USA i Rosji, wtedy partnerzy strategiczni Rosji uaktywnią się na Morzu Południowochińskim, czy Cieśninie Tajwańskiej celem wyjaśnienia zarządzającym polityką waszyngtońską, że relacje Rosji i Chin są silniejsze niż tylko militarne. Przy pełnej świadomości, do czego są zdolni ci wyjątkowi kontrolujący dużą część zasobów na świecie, Chiny muszą sobie zdawać sprawę, że będą następne w kolejności, przy założeniu przegranej Putina i ustanowieniu marionetkowego rządu w Rosji. Takie są założenia w dokumentach strategicznych polityki amerykańskiej. Wystarczy, że Pentagon powie: Chiny są naszym prawdziwym wrogiem po tym, jak pozbyliśmy się rosyjskiego pasożyta. Trudno w to uwierzyć, ale tak mówią zapisy w dokumentach.

Putin ma absolutną rację, jeśli chodzi o skutki szaleństwa opartego na wyjątkowości i bezkarności. Właśnie to doprowadziło nas do roli hegemonu i podziału na świat Białej Lilii Zachodu (20%) i reszta świata – kolorowa. To klasyczny rasizm, niebezpieczny podział w schizofrenii o podłożu psychiatrycznym. Pozostaje mieć nadzieję, że przedstawiciele Chin, Rosji, Waszyngtonu zrobią krok wstecz, zastanowią się nad możliwościami rozwiązania bez przegranych. Tylko takie podejście uchroniłoby nas przed najgorszym, moim zdaniem.

Autorstwo: Ray McGovern

Wstęp i tłumaczenie: Jola

Źródło zagraniczne wypowiedzi: [YouTube.com](https://www.youtube.com)

Źródło polskie: WolneMedia.net